

Katarzyna Waligóra

Ironiczne pejzaże

„Dwutygodnik” lipiec 2022

W głębi sceny leży wielki szary jeleni, który wygląda jak wykonany z papier mâché. Ma cienką szyję, mały smutny pysk i wielki korpus. Sprawia wrażenie, jakby przewrócił się pod naporem ciężaru własnego ciała. Później, kiedy obrotówka zostanie wprawiona w ruch, a jeleni przesunie się bliżej widowni, okaże się, że jego rozpruty brzuch wypełniają miękkie różowe tkaniny imitujące wnętrzności. Ten groteskowy (i piękny!) rekwizyt jest wizualną kwintesencją „Wymazywania” w reżyserii Klaudii Hartung-Wójciak z dramaturgią Igi Gańczarczyk i Witolda Mrozka.

W Krakowie, szczególnie na Scenie Kameralnej Narodowego Starego Teatru, wystawienia tekstów Thomasa Bernharda bardzo mocno kojarzą się z Krystianem Lupa. Twórcy mają tego świadomość – wspominają o tym w tekście promującym przedstawienie na stronie teatru. Co prawda Lupa wyreżyserował „Wymazywanie” nie w Krakowie, a w warszawskim Teatrze Dramatycznym, ale ta monumentalna, sześciogodzinna interpretacja powieści mocno ukształtowała sposób jej lektury. Trwający nieco ponad godzinę, rozgrywany w minimalistycznej scenografii spektakl Hartung-Wójciak jest pod każdym względem prowokacyjnie skromniejszy.

W przedstawieniu, tak jak w powieści, telegram z wiadomością o tragicznej śmierci rodziców i brata powoduje, że Franz Murau zaczyna snuć wspomnienia, a później przyjeżdża do Wolfsegg, swojego rodzinnego miasta położonego w Austrii. U Bernharda Franz jest nie tylko głównym bohaterem, ale też narratorem, całkowicie panującym nad przebiegiem opowieści. Mężczyzna, który od wielu lat mieszka za granicą, nienawidzi zarówno swojej rodziny, jak i miejsca, z którego pochodzi. Spektakl Lupy (jego nagranie dostępne jest na stronie Ninateki) rozpoczął się od wbiegnięcia na scenę chłopca, który w kółko krzyczał: „nienawidzę”. Następnie zastępował go Piotr Skiba (grający dorosłego Franza), który bełkotał to samo słowo. Skiba na scenie był obecny przez cały spektakl, jako świadek i obserwator wszystkich wydarzeń, które rozgrywają się jak gdyby specjalnie dla niego. Lupa starał się odwzorować pozycję, którą zajmował powieściowy Franz. Skupiał się też na drobiazgowej analizie psychologicznej zarówno głównego bohatera, jak i jego rodziny.

Spektakl Hartung-Wójciak, Gańczarczyk i Mrozka zmienia tę perspektywę. Postać Franza rozbita jest na troje wykonawców: Filipa Perkowskiego, Przemysława Przestrzelskiego i Paulinę Puślednik. Zwykle wypowiadają zdania w taki sposób, jakby mówili o bohaterze, a nie wcielali się w jego postać. Pozostali aktorzy także bardziej grają kolektywnego narratora niż poszczególnych bohaterów. W tekście wypowiedzianym ze sceny zostaje wielokrotnie podkreślone, że ów kolektywny narrator patrzy przez pryzmat fotograficznych kadrów. Przedstawienie jest opowieścią o serii tableau, w których uwaga często skupia się na drobnych szczegółach.

Z rodzinnego obrazu usunięto postać Georga, zmarłego wuja Franza, mocno obecnego w książkowym pierwowzorze. Georg nienawidził Wolfsegg i zarażał tym uczuciem swojego bratanka. Jednocześnie, podobnie jak później Franz, był migrantem, dobrowolnie wyobcowanym i wykluczonym. To jedyny członek rodziny, którego Franz wspomina z podziwem i szacunkiem – dostrzega swoje podobieństwo do wuja, ale też aspiruje do życia na jego wzór. W trakcie lektury „Wymazywania” trudno rozróżnić, które oceny rodziny głównego bohatera pochodzą od niego samego, a które zostały mu podyktowane przez idola. Szczególnie matka Franza jest w oczach Georga godna pogardy: chciwa, małostkowa, zawistna i płytka – to ona, jego zdaniem, odpowiada za upadek (jej?) męża. Pozbycie się postaci wuja jest więc gestem wyrzucenia głosu mizoginicznego i nienawistnego. To ważny ruch w tej interpretacji, bo twórcy przedstawienia próbują stworzyć w niej miejsce dla kobiet. W „Wymazywaniu” w Starym Teatrze matka (Ewa Kolasieńska) i jej związki miłosne zarówno z mężem, jak i biskupem Spadoliniem (obie te role gra Roman Gancarczyk) oraz siostry (Franza?), Cecylia (Małgorzata Biela) i Amalia (Anna Paruszyńska-Czacka), są tak samo ważne jak on sam.

Ponieważ wiele fragmentów w spektaklu dotyczy opisu pejzażu, a o bohaterach opowiada się, jakby zastygli w fotograficznym kadrze, obecne na scenie postaci same wydają się częścią krajobrazu: nierzadko schodzą się w grupy, zastygają w wystudiowanych pozach, ich ruch przechodzi w choreografię, a głos w muzyczną partyturę. Wszyscy aktorzy stanowią pewną zbiorowość, a trzej Franzowie nie są w stosunku do niej wyizolowani. W pewnym sensie Hartung-Wójciak ziszcza na scenie najgorszy koszmar powieściowego bohatera – ujawnia, jak bardzo ukształtowało go to, co wydaje mu się, że przekracza i porzuca. Staje się nierozróżnialną częścią grupy, którą pogardza.

Tyle że tu nie gardzi aż tak mocno jak u Bernharda. Wolfsegg i jego mieszkańcy są w spektaklu śmieszni, oglądani z ironicznego dystansu, wykpiwani na różne sposoby, ale nie są przedmiotami nienawiści tak gorącej jak w książce. Słowa są tu wyciągnięte z powieści, ale ich fragmentaryzacja, włożenie w usta kuriozalnych postaci, przekształcenie w czysty dyskurs, w którym rytm jest ważniejszy niż psychologiczna motywacja – wszystko to sprawia, że zgryźliwy humor jest lepiej słyszalny niż powaga oskarżeń i tyrad. Szczególnie że sceniczne wizerunki bohaterów doskonale dopełniają narrację tekstową. Świetnie widać to w przypadku Amalii i Cecylii, które z zapałem i pomimo braku talentu uparcie dziergają na drutach.

„Wymazywanie” Hartung-Wójciak to już nie introspektywna męska podróż w przeszłość i rozliczenie z dziedzictwem, ale wielogłosowa opowieść o rodzinie, mieście i społeczności naznaczonych przez marazm, dziwność, porażkę i niespełnienie. Choć to historia w dalszym ciągu zgryźliwa, to pogardę zastępuje w niej czułość.